

W szkole uczono nas tolerancji. Czasami nawet akceptacji. Wiedza jednak wpadała jednym uchem i wylatywała drugim. Nienawidzę, nie znoszę, nie cierpię.

Lata mijały. Mam 25 wiosen. Jestem muzykiem. Tak jak moja Mama, Babcia, Tata, Ojczym, Dziadek itd. Otrzymałam wykształcenie muzyczne, dane mi było poznać twórczość najwybitniejszych kompozytorów. Nadal jednak nie widzę wyższości techno, popu i hip-hopu nad metalem. Na pewno łatwiej jest doceniać muzykę łatwą, o prostej życiowej treści, o kasie, dziwkach, seksie. Na pewno łatwiej jest się skupić na melodiach opartych na trzech dźwiękach, bez ozdobników, polifonii, skomplikowanych harmonii. Na pewno łatwiej jest sobie nucić pod nosem piosenki o budowie zwrotka-refren. Na pewno łatwiej jest się utożsamiać z bogatymi gwiazdami, a przede wszystkim na pewno łatwiej jest być takim jak wszyscy inni. Na pewno trudniej jest dochować wierności dawnym wyborom i fascynacjom, nawet jeśli były słuszne. Ludzie dorostają, ich młodzieńczy szaf na punkcie muzyki wygasa, nie potrafią już słuchać, zakładają rodziny, ścinają włosy, żeby dostać pracę – nikt przecież nie zatrudni długowłosego mężczyzny. Śmieją się z dawnego image'u. Ja też się śmieję. Przynajmniej mam z czego – mam co wspominać. Nie wiem jednak, czy nie głębiej zakorzeniły się we mnie wspomnienia o upokarżaniu i obrażaniu. Tak często wyciągam z szafy suknię, którą dostałam od Babci – długa, czarna, trochę średnio-wieczna. Boję się ją założyć. Noszę ją czasami w domu, ale nie potrafię nigdzie w niej wyjść. Zawsze będę pamiętała cios w twarz, który wymierzyła mi nastoletnia dresiarza za to, że wyszłam do sklepu w tej sukience.

Teraz muzyka jest wszystkim co mam. Całe życie jest dla mnie muzyką – czasami słodką, zakochaną, czasami bolesną, zbuntowaną i agresywną. Stanowi o mnie. Jest częścią mnie, ja jestem częścią jej. Jest moją siłą i słabością, moim niedocenieniem i wyzwiskami. Jest wszystkimi rzuconymi przez mi nieprzychylnych butelkami, które rozbiły się koło moich stóp. Moją miłością i ukochanym. Moją przestrzenią i klaustrofobią. Jest każdym obraźliwym słowem, każdą potencjalną znajomością. Jest akceptacją siebie i nietolerancją wylaną mi na głowę niczym pomyje. Kiedy piśsz, każda nuta ma dla mnie wartość, każda pauza jest oddechem, każdy akcent jest uśmiechem a ozdobnik flirtiem. Czarna szminka, choć już zakurzona, przypomina mi o czasie, w którym żyłam pełnią życia, kiedy odczuwałam z mocą teraz mi niedostępną. I mam żal. Mam ogromny żal do ludzi. Żal za to, że uprzykrzali mi życie, że zmusili mnie do spasowania. Kiedy poświęcam się czemuś, to w pełni, absolutnie. I ten absolut został mi zabrany. Nie potrafię już rozkoszować się nowym albumem Enslaved tak dosadnie, jak potrafiłam to robić dawniej, gdy cała tętniłam dźwiękami.

Teraz muzyka jest wszystkim co mam. Całe życie jest dla mnie muzyką. Zamkniętą w pokoju o fioletowych ścianach. Poza nimi nie czuję nic.

Magdalena Kaszubowska

Ja – w swoich oczach

KATARZYNA SZUCHIEWICZ

Ostatnio zastanawiałam się nad tym w jaki sposób na to jak postrzegam obecnie samą siebie wpłynęły opinie najbliższych mi osób.

Kiedy myślę o tym, jak oceniają mnie moi rodzice odnoszę wrażenie, że nieustannie konfrontują z rzeczywistością wykreowaną przez siebie obraz idealnej córki zbudowany na oczekiwaniach, które żywili wobec mnie w przeszłości. Rezultat tego zestawienia wywołuje w nich rozczarowanie, natomiast ja zmagam się z ciągłym na mnie poczuciem, iż nie jestem w stanie sprostać ich nadziejom. To przekonanie pogłębia świadomość ich racji i uświadamia mi, iż nie spełniłam również swoich własnych oczekiwań.



Analizując swoje życie spostrzegam, że nie stałam się osobą, którą chciałam być. Na co dzień zakładam na twarz maskę dzięki której przybieram pozę pewnej siebie kobiety, jednak cóż to za pewność, którą trzeba nakładać i w każdej chwili można ściągnąć? Staję się ona czymś, co zostało stworzone na potrzebę tego, co jest poza mną, a nie powstało z tego co wypływa ze mnie. Jestem jednostką, która ciągle stara się realizować swoje plany, ale jednocześnie stale nie jest w stanie odczuwać pełnej satysfakcji. Składam się z wielu części, jednak czuję się niekompletna.

Nieustannie zestawiam ze sobą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Oczekiwania, które miałam wobec siebie będąc młodszą i pozbawioną życiowego doświadczenia osobą konfrontuję z moim obecnym życiem. Jednak czym są moje wyobrażenia wobec rzeczy, z którymi muszę się zmierzyć w rzeczywistości? Brak realizacji projektów z przeszłości budzi lęk przed przyszłością, bowiem wywołuje wątpliwość odnośnie możliwości ich realizacji. Pojawia się obawa przed tym, iż kolejny zamierzony projekt skończy się porażką, która wpłynie na obniżenie poczucia własnej wartości. Już dawno przeminęła dziecięca naiwność i wiara w to, iż cały świat jest w zasięgu ręki i wystarczy jedynie po niego sięgnąć. Mimo wszystko muszę znaleźć siłę na to, aby się nie poddawać i nadal dążyć do wyznaczonych przez siebie celów. Czy jeden pomyślnie zrealizowany

projekt może wygrać z wszystkimi pozostałymi niepowodzeniami?

Staram się skupić na pozytywnych aspektach swojego życia i z nich czerpać motywację do dalszego działania. Odrzucić kompleksy i zaakceptować siebie oraz sytuację, w której się znajduję. Czy jestem gorszą osobą od tej sprzed kilku lat, skoro zeszałam z obranej przez siebie ścieżki i nie zdołałam zrealizować założonych przez siebie planów? Może moja droga wciąż prowadzi do tych samych, ustalonych przed laty celów, jednak na obranej przeze mnie ścieżce pojawiły się pewne zakręty i jej pokonanie będzie wymagało ode mnie postawienia większej ilości kroków, niż mogłam przypuszczać.

Trudność zaakceptowania tego, że nic w życiu nie przychodzi łatwo jest jedną z cech charakterystycznych dla mojego pokolenia, które stara się jak najbardziej przyspieszyć proces samo-realizacji. Te zbyt wygórowane oczekiwania wobec życia w istocie stanowią dla nas hamulec powstrzymujący nas przed osiągnięciem pełni szczęścia i satysfakcji. Możliwe, iż zbyt wiele otrzymaliśmy i dlatego zamiast cieszyć się z tego co mamy wciąż domagamy się czegoś więcej. Nieustannie podnosimy sobie poprzeczkę chcąc wybić się ponad innymi. Oczekujemy, że wyższe wykształcenie otworzy nam drogę do lepszego życia – zagwarantuje nam świetną pracę i sukcesy. Sama tkwiłam w tym przeświadczeniu, jednak lekcje, których udzieliło mi życie uświadomiły mi, że to przekonanie prowadzi donikąd, a sukces zawodowy nie stanowi jedynej wartości w życiu.

Marzę o tym, aby pewnego dnia móc stwierdzić, że to co osiągnęłam daje mi szczęście i jestem w zgodzie z człowiekiem, którym się stałam. Zrealizowałam swoje plany. Czuję się pewna. Czuję się spełniona. Jestem kompletna. Chciałabym patrzeć na uśmiechy innych i wiedzieć, że śmieją się razem ze mną, a nie śmieją się ze mnie. Widzieć w ich oczach sympatię wynikającą z tego jakim jestem człowiekiem i akceptację pomimo, a nie w zamian za coś. Pragnę znieść krytykę z podniesionym czołem i zdrowym dystansem. Mam nadzieję, że pewnego dnia uda mi się tego doświadczyć.

Aktorzy w społeczeństwie

ANNA SIEDLECKA

Charakter życia społecznego coraz bardziej różni się od wzorców i ustalonych praktyk. Uważam, że współcześnie człowiek jest odarty ze swojej tożsamości, ponieważ społeczeństwo w jakim żyjemy narzuca każdemu z osobna i wszystkim razem konkretne role społeczne. Nasza tożsamość zostaje nam przypisana w momencie narodzin, jednak każdy z nas pełni w życiu wiele ról. Jesteśmy synem, córką, mężem, żoną, matką, ojcem, konsumentem, obywatelem, studentem, pacjentem itd. Dostosowujemy swoje zachowanie oraz postawę do okoliczności w jakich znajdujemy się w danej chwili. Czy stajemy się wówczas aktorami na scenie życia? Zarysowuje się opozycja między tym, co rzeczywiste a tym co wyobrażeniowe.

Na wykładzie z filozofii padło stwierdzenie, że aby poznać prawdę o człowieku powinno się go podglądać. Chciałabym rozwinąć tę myśl.

Obserwowana osoba, jeśli jest tego świadoma pozuje, uśmiecha się, poprawia wygląd i nerwowo spogląda na otoczenie. Gra, po prostu staje się aktorem. Najczęściej podglądamy sąsiadów, rodzinę, przechodniów, za pomocą specjalnej aparatury możemy podglądać również dzieci w łonie matki. Szukamy osób lub zjawisk, które mogą stać się celem naszych obserwacji.

Czy podglądamy, ponieważ sami lubimy być oglądani? Z pewnością jest to prawda. Świadczą o tym na przykład wszelkiego rodzaju przejawy aktywności w mediach społecznościowych takich jak: Facebook, Twitter, Instagram. Sami odzieramy się z prywatności zamieszczając zdjęcia, udostępniając dane osobowe, informując co robimy, gdzie przebywamy. Przyzwalamy na to, aby nasze życie stało się informacją publiczną. Moim zdaniem to już nie jest niewinne podpatrywanie, a włamywanie się do życia internauty. Aktualnie staje się stwierdzenie „raz w sieci, zawsze w sieci”. Zapewne nadal będę uczestniczyła w świecie social mediów, ale z większą świadomością i dystansem do często wymyślonych obrazów.

Ciekawe jest to, że decydując się na pokazywanie prywatności najczęściej przedstawiona jest ona w idealnym porządku. Piękne, kolorowe zdjęcia z wakacji, doskonałe relacje z partnerem, czy słodkie zwierzęta domowe kreują rzeczywistość, często mylnie interpretowaną. Czy istotnie internauci są świętymi aktorami? Przy pomocy narzędzi oraz specjalistycznych programów graficznych można stworzyć perfekcyjny, wręcz zakłamany świat. Różne sposoby widzenia oraz myślenia za każdym razem tworzą inny obraz. Zachodzi pewna interakcja. Społeczność posiada zdolność do przyjmowania punktu widzenia innych osób, dlatego moim zdaniem liczba aktorów, którzy chcą wykreować rolę życia lub powieści modny model życia, aby wpisać się w obowiązujący trend, stale rośnie.

Sądzę, że to właśnie społeczeństwo generuje pewne mechanizmy teatralne. Skoro wiemy, że jesteśmy obserwowani, bardziej świadomie stajemy się aktorami. Sceną jest nie tylko Internet, ale również ulica, sklep, dworzec, wszystkie miejsca publiczne, w których umieszczone są kamery. Monitoring jest często złudny. Przekonałam się o tym oglądając nagrania z kamer mojego rodzinnego miasteczka, które zostały umieszczone na stronie internetowej. Ukazywały one wybrane, najbardziej malownicze miejsca. Kolejny raz „coś” zostało wykreowane. Czasami odnoszę wrażenie, że żyję jak bohater tragikomedii *Truman Show*. Z każdej strony jestem bombardowana informacjami i reklamami. Trumanowi udało się wyzwolić z fałszywego świata, my nadal tkwimy w rzeczywistości, w której, aby istnieć, trzeba grać.

Moim zdaniem znaczącą rolę w tym dominującym porządku odgrywają media i kultura popularna, które nadają kształt formom stosunków społecznych oraz narzucają nam gotowe scenariusze życia. Żyjąc w świecie wypełnionym znakami musimy nauczyć się je obserwować, selekcjonować i analizować w odpowiedni sposób, aby nie czuć się pominiętym i przy tym zachować indywidualność.

